15. XII. 1943.

15. XII 1943

K. Marcin Jankowski SJ

Kilka wspomnień z życia ks. Franciszka Haraźnima.

Żyłem przez kilka lat w osobistej przyjaźni z ks. Franciszkiem Haraźnimem i chadzaliśmy ze sobą prawie każdą rekreację; lecz co do wewnętrznego jego świata myślenia, nie wiele go znam więcej od tych, którzy go mnie raz w życiu widzieli. Stykałem się z nim często, lecz ani on się nie zwierzał przede mną, ani ja przed nim. Był mało rozmowny; ja niewiele więcej od niego. Obcowanie takie bynajmniej przyjemne nie było, ale owszem nieraz bardzo nudne; chadzaliśmy jednak razem, bo trzeba było chodzić, by mieć towarzystwo. Były rekreacje, żeśmy prawie słówka nie przemówili – inne z jakiejś antypatii, lub gniewu, lecz że nie było po prostu o czem mówić.

Bardzo mnie przez dziwiło i niemiłe wrażenie zrobiło na mnie, a nawet wstyd mnie było, kiedy po mnim powrocie z obozu do Krakowa – przy powitaniu się mnojem z ks. Haraźnimem – usłyszeć kłoniać; wogóle żadnych czułości nie lubiłem, ani nie lubię.

Podam tu jednak kilka zewnętrznych szczegółów, które mnie więcej uderzyły:

1, Co dotyczy życia religijnego, zakonnego, kapłańskiego etc. – mam perfumed a mnie, pisać o tem, tem bardziej

że byłem spowiednikiem zakładowym; znał go zresztą ks. Inspektor lepiej ode mnie, bo był dyrektorem w Starzach. Ma swoje zalety i swoje przywary, a errare humanum est.

2, Bał się spełniania obowiązków duszpasterskich, przede wszystkiem jeżdżenia do chorych (nie wiem, czy był przynajmniej raz w życiu u umierającego; lecz to u zakonników i profesorów nie jest wadą) i udzielania sakramentu chrztu św. — Był ze mną w kościółku w Bobrownikach, przywieziono tam dziecko do chrztu. Powiedział, że to obowiązek proboszcza i odesłał ich do Doruchowa.

Podobny wypadek zdarzył się kiedyś — za studentów filoz. — w Krakowie. — Przywieziono do kościoła w Dębnikach słabe dziecko do chrztu; ksiądz parafjalny porozchodził się gdzieś wszyscy. Wtedy naturalnie z dzieckiem na Łobzówkę. Trosząc ks. Haraźnina, by niemowlę ochrzcił, powiedział, że nie potrafi i odprawił z niczem. Szczęście, że był jeszcze inny ksiądz w zakładzie, który dziecko ochrzcił.

Wymawiał się zawsze od takich wypadków krótkiem: «Nie umiem»; i tak nieumiejącym pozostał do końca, nie wiem, czy się w latach teologji w Krakowie nauczył.

3, Szedł drogą umiejscowego sporu; lecz to skutkiem słabego zdrowia; chorował przecież kiedyś na płuca i był w lecznicy w Zakopanem.

Były wybory do sejmu; filozofja była jeszcze w Krakowie. Na dworze panowała zawierucha śnieżna; przestraszył się wiatru i nie poszedł do miasta, by głos swój oddać do urny. Wyrzucałem mu to i nazywałem go małoletnim

przyznał się do winy, bez odczuwania urazy.

Było później inne głosowanie w Grabowie (do sejmu; potem w Marszałkach (do gminy). Tu już była postrzega; do Grabowa pojechaliśmy razem – w prawdzie ku zgorszeniu duchowieństwa, które od rządu przyznało się dała.

Umiał się jednak ks. Franuś poświęcać; chętnie przyjmował kazania: tak świąteczne jak i rekolekcyjne, kiedy zaszła potrzeba, lub zawiedli inni. Podjął się np. z Marszałek rekolekcyj za ks. Kurpisza, gdy ten go o to prosił, mimo że sam był zajęty i bardzo staruszek. – I z Krakowa teraz kilka razy jeździł do Lublina w sprawie tamtejszego zakładu; z odwagą stawał w obronie Sosiółki; i któż się czy tego nie przypłacił życiem.

4) Charakter spokojny usposobiony; kłócić się ani spierać z drugimi nie lubił, nie chował zemsty ani urazy do nikogo. – Kiedy jednak okoliczności tego żądały, umiał ostro wystąpić przeciw nadużyciom; np. jako dyrektor, kiedyś klerykóv na Sosiówce.

5) Był niekiedy niewyrozumiałym dla drugich i nie umiał wczuć się w potrzeby innych. Miał bowiem określony czas kładzenia się na spoczynek; był słabego zdrowia; a wtedy nie zważał na nic; o oznaczonej godzinie musiał być w łóżku, chociażby to innym krzywdę lub przykrość przysporzyło.

Byliśmy kiedyś – tempore philosophiae in Sosiówka – na wycieczce w Kunkowie u Sióstr Albertynek. Siostry nas poczęstowały swojemi konfitami. Przełożeni byli własną bryczką; wypadało, by jechali ostatni. Gdyśmy ruszyli z miejsca, jeden woźnica się zapomniał, prze-

ba było czekać, aż kolekty naprawią. Ks. Haraźim jednak naglił, by jechać czemprędzej, nie czekając na drugich, aż wreszcie nagcięty był.

Byliśmy z Marszałek na wycieczce w filiałce Przedborowskiej; zapomniałem, jak się ta wioska nazywa; po nieszporach - przedstawienie w domu katolickim, po kolacji - powrót. Ciemno było, jak w rogu. Przełożeni byli własnem autem. Asystentem klerykòw był ch. rowity Ks. Feliks Gamawirski. Mieliśmy go również autem zabrać ze sobą. Atoli Ks. Asystent musiał najpierw klerykòw wysprawić do domu; to zaś wymagało chwilki czasu. Mówię, zaczekajmy nieco. Ks. Haraźim atoli cierpliwości nie miał, lecz nastawał, by jechać czemprędzej; i pojechano. Zaś Ks. Feliks musiał iść pierwo z klerykami - słabeusz - do domu. - Zdaje mi się że Ks. Inspektor brał udział w tej wycieczce, więc wie o wszystkiem dobrze.

Kiedy był dyrektorem w Aleksandrowie, przysłałem go z Krakowa, by mi kilka groszy przyniósł na książki, bo założyłem bibljotekę klasyczną; nawet mi nie odpisał.

W Marszałkach potrzebowałem praktyka po grecku. Ks. Haraźim był już profesorem w studencie tedy. Udałem się do niego, by, jako uczony rabin, podał mi jakie wydanie i adres księgarni, gdzieby Septuagintę dostać można. Wystarczyło się spytać Ks. Prof. Mazerskiego. - Lecz i teraz nawet odpisać nie raczył. - Niechciany był w odpisywaniu; lecz kornu się wolałciwie chce pisać, a jednak trzeba niekiedy.

6. Nie użerwał się z wadami, jeżeli mu kto coś wytknął, nie zapierał się tego, lecz otwarcie przyznawał do winy i raniony z tego powodu nie czuł do winnego.

7. Władzę zawsze szanował i okazywał uległość wobec zarządzeń tejże.

8. Nie lubił piastować godności; prosił o zmianę z dyrektorstwa w Kraków, a potem i w Aleksandrowie.

9. Chętnie ustępował pierwszeństwa drugim i cieszył się z wywyższenia innych; nie zazdrościł nikomu.

10. Bez porównania nawet przedstawiał potrzeby współbraci przełożonym. - Prośbę mnie na srebrne weprzelą brata Franciszka do Chodzieży; później jużpo powrocie z obozu z Lądu- pisał mi siostrzeniec (proboszcz z Bielaw pod Łowiczem - ks. Stanisław Skrzypczak), bym przyjechał do niego na wypoczynek. - Skoro się o tem dowiedział ks. Horacym, zaraz idzie do ks. Dyrektora i przedstawia mu sprawę. Tłomaczyło się na tem, że, chcąc nie chcąc, musiałem co jednym i drugim wypadku prośbom zadość uczynić i wybrać się w drogę. - Przed na przyszłość miałem się na baczności i nigdy się przed nim z podobnych spraw nie zwierzałem, zwłaszcza wtedy, kiedy ochoty nie miałem do jazdy.

11. Rady i pomysły miał mierne dobre; mierne - ustępie i chętnie drugim pomocą pod tym względem służył. W chwilach przygnębienia wojennego podnosił drugich na duchu.

12. Lubił chodzić w odwiedziny, lub z życzeniami na imieniny do sąsiednich dworów, przedewszystkiem: do Tarnyskich, Kuźnicy Bobr, Godziętów, Przytarnicy; towarzyszyłem mu prawie zawsze, mierne wbrew swej woli, lecz prosił. - Niekiedy mnie [illegible]

ny, z powodu miłego uśmiechu i wesołego usposobienia – w towarzystwie wszędzie mile widziany; przemawiał prawie zawsze w formie, chyba, że byli godniejsi wyżsi. Lubił rozmawiać o literaturze i sztuce, a wtedy rozwijał mu się język, bo znał się na rzeczy. – Imponował wszystkim wiedzą i statecznością.

13, Napisał również sam Kolędnicze adaptację dramatyczną na scenę dla młodzieży. Pisanie szło mu dość łatwo, bez szczególnego wysiłku; fakie innych zachęcał do podobnej pracy. – Nastrowadzał mnóstwo utworów muzycznych, bo za śpiewem i muzyką przepadał. Za pieniądze rodziny kupił pięknie harmonjum dla studenckiej kaplicy.

14, Dobrodusznym – mierał do przeróbki i malowności, stąd dał się mierać nabierać na wcierstwo innych. – Było to po pewnem przedstawieniu w Marszałkach. Byli na przedstawieniu obecne fakie p. Stryjeńska z Zamyślów i p. Micia z Fuźniey Bobr. – Po wszystkiemu – zeszło już dość późno było – prosiła Panie te – Ks. Franusia i mnie na kolację do Zamyślów. Mówię, że już późno i fak się wykręciłem, Ks. Franuś nie dał się jednak dwa razy prosić i pojechał z ciotkami. Widziałem, jak się te Panie na ubocznu verdecznie śmiały, że potrafiły nabrać Ks. Harasimia.

Byliśmy na weselu p. Kierownika Pawelnego w Fuźniey Bobr. W tej nocy wybuchł pożar u naszego sąsiada w Marszałkach; zaledwo zdawało się, że się zakład pali; należało zatem natychmiast wracać do domu. Tymczasem budy nie było, bo tą Ks. Harasimn kazał odwieźć Ks. Prob. Kasprzaka do Dorucharwa;

naturalnie na malegania tamtego; i tak czekaliśmy na powrót wekiklu jakie trzy godziny; przejeżdżaliśmy obok zgliszczy pałacu; polampy jeszcze niedopalki; zerkaliśmy, by je zobaczyć; było tam jeszcze kilka osób.

15) Był dobrym nauczycielem; przedmiot znał dobrze; był profesorem jęz. polskiego; także łaciny. Mimo, że był wymagającym, klerycy za jego wykładami przepadali i żałowali, kiedy jakaś jego lekcja wypadła. — Przy cenzurowaniu ostry; lecz kiedy trzeba było złagodzić i ustąpić, nie upierał się zbytnio przy swojem.

16) Nie mógł w czasie rekreacji poza dom wydrzeć, by obejrzeć nasze pole; niekiedy jednak porwała go chętka, by skontrolować zewnętrzną gospodarkę, bo lubił porządek.

17) Nie lubił pieśni marszałkowskich i ciągle tęsknił do Krakowa za teologją, aż się tam wreszcie i dostał.

18) Od spowiadania się nie wymawiał, lecz później począł się uchylać od tego obowiązku kapłańskiego; począł się żalić, że na jedno ucho mało co słyszy i lekarz mu zakazał. — Jeździliśmy - tempore polskiego ucznia do Sióstr Albertynek; był to wtedy główny dom Albertynek, to co teraz Prądnik. Zaraz na samym początku starał się zapoznać ze wszystkiemi członkiniami Sióstr i pytał o imiona tychże, o urzędy zakonne. — Lecz potem zrzekł się tego obowiązku na rzecz, zdaje mi się, ks. Marlowskiego.

19) Kiedy ks. Haraźim był dyrektorem na Łobzowie, miał miejsce dw. okradziony napad bandytów. Zachował w groźnej tej chwili względny spokój i równowagę ducha. — Kiedy bandyci po okradzeniu kasy poczęli się dzielić

pieniędzmi w kolekcji dyrektorka, niektórymi posiadały
mnichy; wtedy obejrzał ich sobie Ks. Harazim, był bowiem
w swoim kolekcji; przy świadczeniu swoim przed sądem,
poznał niektórych. Było bandytów 6-ciu. – Actualnych
odwiedziny faktic wcale pożądane nie są, skorzystał z nich
Ks. Franciszek dużo, bo lubił mieć, jak sam powia-
dał, o nich mowę, a nawet przechadzić ich tą wizytę.
20, A teraz wypadek jeszcze jeden, który się Ks. Harazimowi
wydarzył w Marszałkach, a o którym dowiedziałem się
dopiero w Krakowie z jego własnych ust, w obecności kil-
ku innych współbraci.

Zmarła Ks. Harazimowi jakaś znajoma osoba,
odprawił za nią mszę św. i Zmarła ta ukazała mu
się w mocniejszej mocy, o ile sobie przypominam nad ra-
nem. Zbliżała się – uśmiechnięta – powoli do niego; oto-
czona była cudownym krajobrazem; potem rozchyliła
swe ręce, jakby na znak podziękowania i zaproszenia
do siebie – i znikła. – Ogólnie to tylko zarysy tego,
co mówił, bo szczegółów nie pamiętam.

Tyle zebrać zdołałem osobistych z nielu przeżyć; nie wiem,
czy to Ks. Inspektora interesować będzie; lecz z braku in-
nych dobre są i drobne szczegóły. – De mortuis – nisi bene,
lecz chciałem tu przedstawić całkowitego człowieka – z za-
let i wad złożonego, a nie jednostronnie tylko, bo takie-
mu opisywać nikt nie uwierzy, chybaby kto z niego a-
niołem stąpił.

P. S. – Co mi jeszcze in mentem venit. – Ks. Harazim je-
chał z Marszałek do Ostrzeszowa autem z p. doktorem Rad-
kiem. W lesie – motor w całym biegu w nos ~~dostał~~ skręcił. Walczyć
li z życiem; Ks. Harazim miecą pokaleczony na twarzy i przez
kilka dni nosił bandaże. – Nie obawiał się jednak nato-
miast wsiadać do auta.